

Temat tygodnia

- 12 Joanna Solska
Kim są polscy milionerzy

Polityka

- 16 Anna Dąbrowska
Nowe porządki szefowej krakowskiego sądu
- 20 Ewa Siedlecka
Kto jest dzisiaj szpiegiem

Rozmowa POLITYKI

- 22 **Steven Levitsky**, politolog, o tym, jak ratować ład społeczny i dlaczego nie karać autokratów

Społeczeństwo

- 28 Joanna Cieśla
Fetor nad Polską
- 32 Marcin Kołodziejczyk
Radny Walentynowicz, wnuk Anny
- 34 Joanna Leszczyńska
Dzieci zabrane, nieoddane
- 37 Ewa Wilk
Milczenie Polaków

Rynek

- 40 Adam Grzeszak
Nieoczekiwane skutki zakazu handlu w niedzielę
- 43 Rafał Woś
Czy imigranci płacą w Polsce podatki?
- 46 Cezary Kowanda
Misja nowego szefa TVN

Świat

- 48 Łukasz Wójcik USA
Trump dwubiegunowy
- 51 Rozmowa z **Enrico Lettą**, byłym premierem Włoch, o tym, jak niebezpieczny dla Unii może być nowy włoski rząd
- 54 Jędrzej Winięcki HOLANDIA
Thierry Baudet – głośniejsze oblicze prawicowego populizmu
- 56 Dariusz Kała SŁOWACJA
Ciążenie ku Rosji

Historia

- 58 Wiesław Władyka
Jak sanacja zabiła demokrację

22



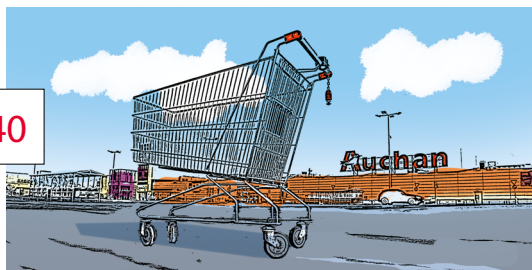
Złość ludowi szkodzi

28



Polska bomba odorowa

40



Niedziele niehandlowe: triki i uniki

99



Wielki sukces Tokarczuk

- 62 Adam Szostkiewicz
Kim byli twórcy prawa międzynarodowego

Nauka

- 64 Marcin Ryszkiewicz
Klonowanie: sukcesy, pułapki, dylematy
- 68 TECHNOECHO
- 70 Przemek Berg
Bliski Obcy

Ludzie i style

- 72 Urszula Schwarzenberg-Czerna
Seks-randka z hakerem
- 75 Aleksandra Żelazińska
Wpadki autokorekty

Kultura

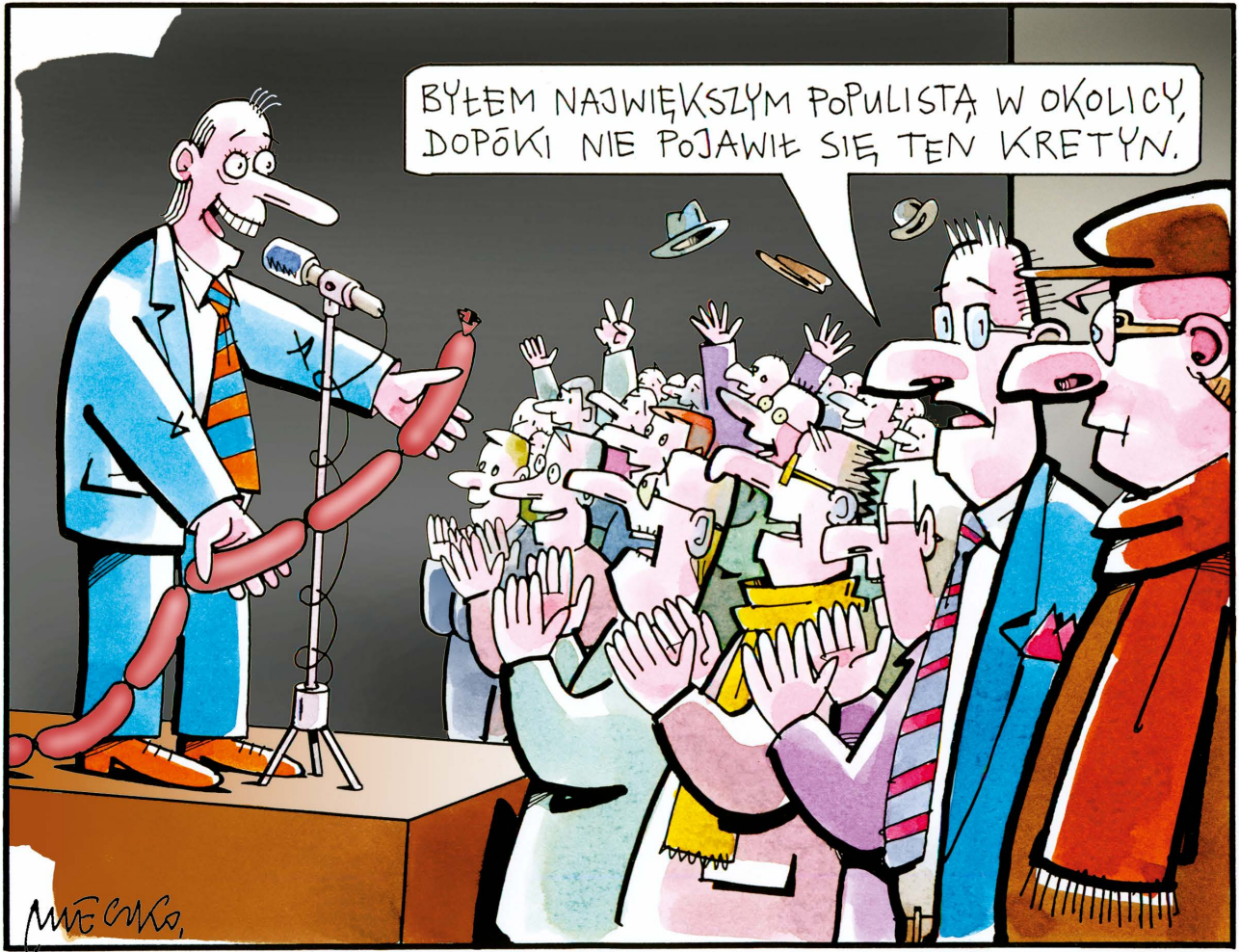
- 86 Aneta Kyzioł
Donald Glover – nowa gwiazda Ameryki
- 89 Michał R. Wiśniewski
Mroczna twórczość dla dzieci
- 92 Rozmowa z reżyserem filmowym **Pawłem Maślona**, autorem tragikomedii „Atak paniki”
- 95 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 96 Rozmowa z **Simonem Reynoldsem**, autorem książki „Retromania. Jak popkultura żywi się własną przeszłością”
- 99 Justyna Sobolewska
Booker otwiera drzwi
- 101 Justyna Sobolewska
Philip Roth – portrecista Ameryki

Na własne oczy

- 108 Dawid Iwaniec, Monika Zajdel
Barobusy – przodkowie food trucków

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 82 Afisz • 102 Fusy
- 103 Passent • 104 Hartman
- 105 Tym • 106 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Smutna spuścizna

Tych, którzy mieli nadzieję, że bolące kolano utrudni Jarosławowi Kaczyńskiemu myślenie, z pewnością rozczarował przeciek z Komitetu Politycznego PiS. Ostrzega on, że przebywający w szpitalu prezes „jest w świetnej formie intelektualnej”. Uważam, że dla obozu rządzącego to dobra wiadomość w sytuacji, gdy forma wielu innych przedstawicieli tego obozu budzi uzasadniony niepokój. Wystąpienia rzeczniczek PiS nie pozostawiają wątpliwości, że na myślowe race w jej wykonaniu nie ma co liczyć. Na pogłębiającą się niedyspozycję intelektualną marszałka Karczewskiego wyraźnie wskazuje jego wypowiedź o zagrożeniu epidemiologicznym ze strony przebywających w Sejmie niepełnosprawnych. Z kolei marszałek Kuchciński, w pełni świadomy tego, czym dysponuje, odgrodził się parawanem, a zwykłą formy podobno szykuje na przyszły sezon, gdy wystartuje na europośla. Być może dobrze wytrenowany Kuchciński poprawi w Parlamencie Europejskim wizerunek Polski, mocno nadwyreżony przez nie najlepiej dysponowanych kolegów, takich jak Ryszard Czarnecki. Jest nadzieja, że rosnąca forma intelektualna Jarosława Kaczyńskiego pomoże w dalszym usprawnianiu tego, co wciąż nie działa tak, jak powinno. Niedawne spotkanie posłanki Lichockiej z mieszkańcami Lipna pokazało, że do usprawnienia

pozostało wiele, z tym że trzeba to robić z wyczuciem. „Ja też najchętniej bym wszystko pozamykała, powsadzała do więzień, zrobiła porządek raz dwa trzy i wprowadziła (...) jednowładztwo Jarosława Kaczyńskiego”, zadeklarowała ożywiona intelektualnie Lichocka, ale – jak wyjaśniła – „niestety nie możemy sobie na to pozwolić, bo jesteśmy krajem demokratycznym”.

Rozumiem obecną w tej opinii nutę bezradności, ale chcę powiedzieć jasno: to, że jesteśmy krajem demokratycznym, nie jest winą Lichockiej czy PiS. Osobiście wierzę Lichockiej, kiedy mówi, że jest za jednowładztwem Kaczyńskiego i pozamykaniem tych, którzy za jego jednowładztwem nie są, dlatego uważam, że posądzanie jej o sympatię do demokracji jest dla niej krzywdzące. Wszyscy wiemy, że demokracja to smutna spuścizna III RP, a nazwiska ludzi, którzy ją w Polsce instalowali, są powszechnie znane. Dlatego trudno się dziwić, że na spotkaniach z politykami PiS wyborcy żywo interesujący się sprawami demokracji pytają, kiedy ci ludzie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności? A także dlaczego wygaszanie tej demokracji przebiega tak wolno, że chociaż mija już trzeci rok rządów PiS, to – jak twierdzą niektórzy konstytucjonaliści – ona nadal istnieje?



BRAWUROWA CZARNA KOMEDIA

ATAK PANIKI

OPOWIEŚĆ O LUDZIACH NIEWYTRZYMUJĄCYCH CIŚNIENIA RZECZYWISTOŚCI



PASZPORT
POLITYKI
2 0 1 7
NOMINACJA

JUŻ ZA TYDZIEŃ Z TYGODNIKIEM **POLITYKA**

[Kup książkę](#)

Kulawe państwo



Jerzy Baczyński

Nie wiem, czy „kolano prezesa” będzie tematem „Ucha prezesa”, ale powinno, bo to jest przykład, jak groteskowe staje się polskie państwo. Dość banalna – jeśli wierzyć oficjalnym zapewnieniom – przypadłość starszego pana prawie unieruchomiła polską politykę, a zarząd kraju przeniósł się do szpitalnej izolátky. Nie zamierzam podrzucać fachowcom pomysłów scenariuszowych, ale aż by się prosiło pokazać tę niekończącą się pielgrzymkę dygnitarzy do nogi prezesa, z uniżonymi życzeniami, dowcipnymi upominkami, a przede wszystkim z donosami na nielojalnych towarzyszy. Jeśli Joachim Brudziński, osoba zapewne nr 2 w partii, uznał za stosowne publicznie, przed kamerami, pogrozić samozwańcym „delfinom”, liczącym na niedyspozycję szefa, to już jesteśmy w kremłowskich klimatach późnego breżniewizmu.

To byłoby nawet śmieszne, gdyby nie odbywający się w tym samym czasie sejmowy protest rodzin osób niepełnosprawnych. Po początkowych chaotycznych ruchach system wszedł w tryb niedecyzyjności, przeczekiwania, stuporu, skupiając się głównie na coraz bardziej dokuczliwych dla protestujących szykanach. W tej sytuacji kontynuowanie trwającej 40 dni okupacji sejmowego korytarza rzeczywiście już traciło sens. Władza zapewne sądzi, że przetrzymała, złamała protest, ale to sukces – przepraszam za dosłowność – wyjątkowo kulawy. Mała grupka, ledwie 9 osób, uzyskała i tak więcej, niż można było oczekiwać: nie chodzi nawet o skromny dodatek finansowy do renty socjalnej, ale nagłośnienie, a właściwie wykrzyczenie dramatu setek tysięcy niepełnosprawnych, do tej pory wegetujących na obrzeżach społeczeństwa. Wreszcie stali się widoczni, zyskali podziw, sympatię i – może na dłużej – sojuszników. Obnażyli też arogancję, niekiedy zwykłe chamstwo i zapiekłą małostkowość „ludowej władzy”.

Czy ten protest musiał tak przebiegać? Chyba tak, bo w tej sprawie, jak właściwie w każdej, o której ostatnio rozmawiamy, jesteśmy uczestnikami skrajnej polaryzacji. Żebyśmy nie wiem jak ubolewali, trudno znaleźć tematy wymykające się ze sporu, który podzielił polską politykę i, co gorsza, polskie społeczeństwo. Taka polaryzacja, gdzie nie ma miejsca na kompromis, i w ogóle na rzeczową debatę, jest zabójczą dla demokracji – mówi w rozmowie z Jackiem Żakowskim (s. 22) prof. Steven Levitsky. Jeśli wielkie

grupy obywateli nie chcą już ze sobą rozmawiać, negocjować, to znaczy, że nie chcą też dzielić wspólnego państwa i dzielić się tym państwem. Wtedy społeczeństwo wchodzi nieodwołalnie w niszczący cykl przemocy i odwetu. Politolodzy, którzy ostatnio intensywnie zajmują się kryzysem liberalnej demokracji i wzrostem populizmu – bo nie ma ważniejszego tematu – raczej zgodnie uważają metodę nieustannego podgrzewania sporów i podziałów za przynależną do politycznej technologii populistów. I zalecają demokratom, aby w miarę możliwości nie wpisywali się w tę logikę, a przede wszystkim bronili tych instytucji państwa i społeczeństwa, które mogą pełnić rolę mediatora i moderatora w przypadku nieuniknionych przecież konfliktów społecznych. Patrząc na „spór wokół niepełnosprawnych”, sami możemy ocenić, jak daleko zaszliśmy już na ścieżce do ciężkiej niewydolności polskiego państwa, niezdolności do zarządzania kryzysami.

Niezależne społeczne autorytety, które (jak u nas w przypadku sejmowego protestu Janina Ochojska) mogłyby czasem pełnić rolę mediatorów, dziś z zasady nie są uznawane przez stronę rządową, która nie oczekuje od nich żadnych misji ani w ogóle niczego. Media, zwłaszcza publiczne, których powinnością jest uzgadnianie społecznego konsensu, u nas są narzędziem ordynarnej partyjnej propagandy. Popularni artyści, wszędzie w świecie kształtujący style bycia i myślenia masowej publiczności, dziś – jeśli nie daj Boże wypowiadają się przeciw władzy – są dezawuowani hejtem, pomówieniami, jawnie lekceważeni lub ignorowani przez aparat państwowy (najnowsze ilustracje: Pawlikowski, Tokarczuk). Instytucje państwa? Tu rolę mediatora ponad podziałami konstytucja przypisuje głównie prezydentowi państwa, a obowiązek ucierania kompromisów – parlamentowi. Jak jest – każdy widzi. Sądy – chyba najważniejsza instytucja społecznego arbitrażu – doświadczają ciężkiej próby łamania ich niezależności i podporządkowania partyjnym politykom (według groteskowego modelu, który opisujemy na s. 16).

Cóż, Polska w ciągu 100 lat po odzyskaniu niepodległości demokrację praktykowała tylko przez kilka pierwszych lat do przewrotu majowego (artykuł Wiesława Władyki na s. 58), a potem dopiero od 1990 r. Instytucje demokratyczne, które III RP zbudowała na licencji zachodniej, nie okazały się zbyt odporne na atak od wewnątrz, dokonany przez wykraczające poza wyborczy mandat, antydemokratyczne władze. Więc mamy, jak mamy.

Wprzeszłości, kiedy nie istniały w Polsce struktury niezależnego, demokratycznego państwa, rolę arbitra w sytuacji konfliktów społecznych pełnił wielokrotnie Kościół katolicki. Poprzez jawną i dyskrecjonalną działalność moderował napięcia, ułatwiał osiąganie kompromisów. Teraz Kościół głośno, rozpaczliwie milczy. Święto Bożego Ciała, także poprzez procesję, obchodzi się jako manifestację „publicznej obecności Kościoła”, lecz instytucjonalny Kościół polski już dawno z tej funkcji abdykował. Większość społecznej energii episkopatu skupia się wokół tematu aborcji (który nawet ultrakatolicka Irlandia postanowiła w referendum wyprowadzić ze sfery prawa bożego). Gdzie był Kościół – nie licząc kurtuazyjnej wizyty metropolity warszawskiego – kiedy można było i trzeba było upominać się o szacunek i pomoc dla niepełnosprawnych? Służyć pomocą w godnym zakończeniu desperackiej okupacji sejmowego korytarza. A gdzie jest Kościół, jeśli statystycznie ponad połowa Polaków, a więc pewnie i katolików, twierdzi, że władze łamią konstytucję, obrażają ich, odbierają prawo do patriotyzmu, kwestionują ich prawa polityczne i obywatelskie? A sprawa sądów? A barbarzyńskich ekshumacji? Tak, Kościół milczy albo jawnie staje po stronie władzy.

Nasza wspólnota nie ma dziś prawie żadnych pokojowych mechanizmów rozładowywania konfliktów. To źle wróży, także tej władzy. Jeszcze kilka takich zwycięstw jak nad niepełnosprawnymi i nawet najtwardszy elektorat może zwątpić w moralną słuszność Sprawy i nieomylność Prezesa.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Dlaczego oni nam to robią? – mogłyby napisać Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Ministerstwo Spraw Zagranicznych we wspólnym oświadczeniu po światowych sukcesach Olgi Tokarczuk (Booker za „Biegunów”), Pawła Pawlikowskiego (nagroda reżyserska w Cannes za „Zimną wojnę”), a wcześniej Małgorzaty Szumowskiej (Srebrny Niedźwiedź w Berlinie). Bo ani to tematy, które oficjalna narracja wspiera, ani bohaterowie, których szczególnie lubi.

Nieznosny ciężar sukcesu

Bartek Chaciński

Oświadczenia więc nie ma, a komentarze rządzących były spóźnione albo zdawkowe, bez osobistych emocji. Prezydent Duda składał „gratulacje dla polskiej kinematografii”, a minister Gliniński uznał The Man Booker International Prize za „dowód na to, że polska literatura jest doceniana na całym świecie”. Minister kultury opublikował te słowa na swoim profilu na Twitterze, a serwis MKiDN po prostu je przecytował. Za to MSZ zignorowało wszystkie trzy wydarzenia. Na hasło „Tokarczuk” ministerialna wyszukiwarka proponuje dziś informację o wystawie IPN w Hamburgu: „Abp Ignacy Tokarczuk – Kościół, władza, opór społeczny”. A na nazwisko „Pawlikowski” dostajemy polonijny konkurs recytatorski „Polsko, Ojczyzno moja!” w Dreźnie.

W ślad za MSZ sukcesy ignorują polskie instytuty kultury, na co zwrócili

nam uwagę czytelnicy POLITYKI. Milczały Berlin, New Delhi i Nowy Jork. Paryż i Bruksela opublikowały tylko informacje na Facebooku, Londyn pochwalił się na stronie nagrodą dla Tokarczuk, ale trudno było zignorować coś, co komentowały w tym czasie wszystkie brytyjskie media.

W Polsce już nie wszystkie. Główne wydanie „Wiadomości” w TVP nagrodę dla Tokarczuk zignorowało, a laur dla Pawlikowskiego zbyło 48-sekundowym materiałem w drugiej części programu, który otwierał 20 maja trzy minuty relacji z wypłynięcia „Daru Młodzieży” w Rejs Niepodległości. Za to gwiazdor mediów narodowych Rafał A. Ziemkiewicz zwrócił uwagę na to, że Pawlikowski to „cwana kutasina”,



a cała trójka nagrodzonych to beneficjenci „dobrej zmiany”. „Z całym szacunkiem, ale zawdzięczają nagrody temu, że zachodnie lewicowe salony chcą wesprzeć polskie ekspozytury w walce z »nacionalistycznym reżimem«” – napisał na Twitterze, poważnie sugerując pozaartystyczne źródła sukcesów. Co ostatnio wraca, ale raczej jako myśl rzucana z mrugnięciem oka: że może znów, jak za czasów późnego PRL, świat patrzy na naszą kulturę z większym zainteresowaniem i troską?

Zdanie o „polskich ekspozyturach” mógłby rzucić w dialogach „Zimnej wojny” Lech Kaczmarek, partyjny karierowicz. Coś z dzisiejszego ministra kultury można by było odnaleźć w figurze ministra z filmu. Ale nie dlatego, że Pawlikowski czy Tokarczuk (o relacji jej literatury do współczesności więcej na s. 99) są polityczni – to dzisiejsze władze i prawicowa elita nadają im takie znaczenie.

KOMENTARZ

Przeciągana struna pęka

Joanna Podgórska

Państwo uznaje prawo do życia nienarodzonego i równe prawo do życia matki” – brzmi ósma poprawka do irlandzkiej konstytucji zrównująca w praktyce życie kobiety i płodu. Irlandczycy właśnie opowiedzieli się za jej usunięciem. Przy ponad 60-proc. frekwencji 66 proc. obywateli poparło liberalizację prawa do aborcji.

To kolejny – po dopuszczeniu rozwodów i jednopłciowych małżeństw – obyczajowy przełom w tym kraju. Dotychczas w Irlandii obowiązywało najbardziej restrykcyjne prawo w Europie. Przerywanie ciąży było dopuszczalne wyłącznie w przypadku bezpośredniego zagrożenia życia kobiety, ale i to raczej teoretycznie. Brakowało bowiem rozporządzeń umożliwiających jego egzekwowanie, a groźba 14 lat pozbawienia



wolności skutecznie zniechęcała lekarzy do pomocy kobietom.

Aborcja w Irlandii była zakazana na mocy wiktoriańskiego, archaicznego prawa z 1861 r., które zrównywało usunięcie płodu z morderstwem. Podczas gdy w Anglii, Walii czy Szkocji te przepisy dawno zniesiono, Irlandia zacementowała zakaz, wprowadzając w 1983 r. ósmą poprawkę do konstytucji. Debata nad nią głęboko podzieliła społeczeństwo, nazwano ją „moralną wojną domową”. Wówczas – również w referendum – zwolennicy restrykcji zwyciężyli, uzyskując dwie trzecie głosów.

To okrutne archaiczne prawo miało tragiczne skutki dla wielu pokoleń irlandzkich kobiet. Lista tych, które zapłaciły za nie życiem i zdrowiem, jest długa. Ich historie, a także powszechność aborcyjnej „turystryki” bez wątpienia przyczyniły się do zmiany społecznego nastawienia do zakazu przerywania ciąży. Ale nie tylko one. Innym czynnikiem była międzynarodowa presja – w 2011 r. Trybunał Sprawiedliwości UE uznał irlandzkie przepisy za łamanie praw człowieka.

Wreszcie – *last but not least* – na zmianę wpłynął upadek autorytetu Kościoła katolickiego po serii pedofilskich skandali. Proces sekularyzacji przyspieszył, a Irlandia jest dziś całkowicie innym krajem niż w 1983 r. Co znaczące, w referendum za liberalizacją prawa opowiedziało się 90 proc. głosujących z grupy wiekowej do 24. roku życia. Premier Leo Varadkar, inicjator referendum, nawiasem mówiąc, nieukrywający swojej homoseksualnej orientacji, zapowiada, że według rządowej propozycji zmiany przepisów aborcja bez ograniczeń będzie legalna do 12. tygodnia ciąży.

Nasi „obrońcy życia” powinni wziąć sobie do serca irlandzką lekcję. Przeciąganie struny zazwyczaj tak właśnie się kończy. Projekt zaostrenia prawa aborcyjnego utknął co prawda w parlamencie, ale Ordo Iuris właśnie próbuje majstrować przy przepisach o klauzuli sumienia, tak by nie tylko unieвозмоwić legalne przerywanie ciąży, ale także ograniczyć kobietom dostęp do badań prenatalnych i antykoncepcji. Może się przekonać, że to zabawa z zapalkami. Polki w czarnych protestach już pokazały, że przyparto do muru potrafią zaważać o swoje prawa.

O przebiegu referendum piszemy na s. 10.



Nie zabierzemy i oddamy

Przed transakcją cenne pamiątki znajdowały się w Polsce, pod kontrolą rządu, a 500 mln zł spoczywało w budżecie. Po transakcji cenne pamiątki nadal znajdują się w Polsce, pod kontrolą rządu, natomiast 500 mln zł jest w Liechtensteinie, do wydania na potrzeby rodziny Czartoryskich.

Dwa tygodnie temu w Sejmie odbyła się burzliwa debata nad wnioskiem o odwołanie ministra kultury Piotra Glińskiego. Ministrowi opozycja postawiła szereg zarzutów, ale debatę zdominowała sprawa transakcji z Adamem Czartoryskim (na marginesie: co to za maniera, aby nazywać tego pana „księciem”?). Obie strony zadawały ciężkie ciosy. Posłanka Paślawska z PSL wyprowadziła lewy sierpowy: „Pan nienawidzi (!) kultury!”. Gliński zachwiał się, bo po takim ciosie – minister kultury nienawidzący kultury to jednak ewenement na światową skalę – trudno utrzymać równowagę. Na szczęście dla ministra na ring wskoczył do pomocy premier Morawiecki, bijąc oponentów z obu rąk i nóg: „Wy w waszym DNA macie coś takiego, żeby polską kulturę wyprzedawać!”. To mogło zakończyć walkę, bo w końcu dowody, oparte na DNA, są decydujące. Na szczęście w następnym zdaniu premier jako przykład wyprzedaży dóbr kultury wymienił Stocznnię Remontową Marynarki Wojennej w Gdyni, co sprawiło, że potencjalnie groźne ciosy nie wyraziły opozycji wielkiej szkody.

Ataku próbował jeszcze minister Gliński, twierdząc, że – w przeciwieństwie do polityków PO, którzy załatwiali sprawy na cmentarzu – ta transakcja była „całkowicie transparentna”. Ten cios został jednak sparowany pytaniem, dlaczego to ta rzekoma dbałość o transparentność przejawiała się w dwukrotnym żądaniu ministra Glińskiego, aby rozmowy z panem Czartoryskim prowadzić nie w gmachu ministerstwa, ale w restauracji? Trzeba przyznać, że w ogniu walki minister nie zapomniał o kulturze słowa. Gdy poseł Myrcha wspominał coś o Liechtensteinie, który „wzbogacił się o 500 baniek”, minister Gliński natychmiast skarcił posła: „500 baniek? Jak pan się odzywa w polskim Sejmie?”. Ta dbałość o kulturę musi cieszyć. Posłowie mają przecież do dyspozycji gamę dopuszczalnych zwrotów, jak: zdradcy, zaprzańcy, targowiczanie, kanalie, zdradzieckie mordy, bydłaki, niemieckie pieski, gorszy sort – i nie muszą uciekać się do tak nieparlamentarnych określeń, jak „bańka”.

Powstaje jednak pytanie, co z tego sporu zrozumiał suweren? Nie wiem, ale mam pewną propozycję, jak skrótkowo i zrozumiale ująć ten problem. Otóż przed transakcją cenne pamiątki znajdowały się w Polsce, pod kontrolą rządu, a 500 mln zł spoczywało w budżecie do wydania na ważne potrzeby społeczne. Po transakcji cenne pamiątki nadal znajdują się w Polsce i są pod kontrolą rządu, natomiast 500 mln zł znajduje się w Liechtensteinie, do wydania

na potrzeby rodziny Czartoryskich. Może się myśleć, ale coś mi się widzi, że kiedyś powstanie jakaś komisja śledcza.

W grudniu ubiegłego roku „Rzeczpospolita” opublikowała wyniki sondażu pokazującego poparcie dla poszczególnych ugrupowań politycznych w wyborach do sejmików województw: wielkopolskiego, dolnośląskiego, zachodniopomorskiego i lubuskiego. Przeliczyłem procentowe poparcie na mandaty w każdym województwie i wynik nie pozostawił żadnych wątpliwości: jeśli PO, Nowoczesna, SLD i PSL pójdą do wyborów sejmikowych odrębnie, to we wszystkich czterech województwach będzie rządził PiS – samodzielnie lub w koalicji z komitetem grupującym tzw. antysystemowców, czyli bezpartyjnych samorządowców i kukizowców.

Jeśli PO zawarłaby porozumienie z N, a SLD i PSL w dalszym ciągu startowałyby osobno, PiS nadal by wygrywał i rządził w trzech województwach – tylko w Lubuskim radni PO i N przy poparciu radnych SLD mieliby większość. Rysowała się więc dość nieciekawa perspektywa, tym bardziej że w centrum i na wschodzie PiS ma jeszcze większe poparcie. Gdyby jednak powstała koalicja PO-N-SLD lub PO-N i osobno SLD-PSL, PiS nie rządziłby w żadnym z tych województw i pewnie w żadnym innym (poza podkarpackim).

W maju „Rz” przedstawiła wyniki kolejnego badania w tych samych województwach i dała im optymistyczny tytuł: „Na zachodzie są zmiany, PiS słabnie”. Niestety, liczby tego nie potwierdzają. PiS stracił parę punktów poparcia w dwóch województwach, ale w dwóch pozostałych zyskał. Pewien przyrost odnotowali natomiast ciążący do PiS „antysystemowcy”. Koalicja Obywatelska (PO+N) zyskała w Wielkopolsce i minimalnie w Zachodniopomorskim, ale straciła w Lubuskim i na Dolnym Śląsku. Wyraźnie zyskał tylko SLD i trochę PSL, ale ponieważ obie te partie deklarują osobne listy, prawie wcale nie przekłada się to na mandaty w sejmikach. I tu właśnie – w ordynacji – leży pies pogrzebany. W wyborach do sejmików okręgi są bardzo małe – od 5 do 8 mandatów. W tej sytuacji tylko dwucyfrowe poparcie daje gwarancję mandatów. Mało tego, choć między grudniem a majem poparcie wzrosło zarówno dla SLD (bardziej), jak i dla PSL (mniej), to wprawdzie SLD według sondażu zwiększa liczbę mandatów o osiem, ale PSL traci pięć i pozostaje w tych czterech województwach bez żadnego radnego. Po prostu SLD, rosnąc szybciej niż PSL, zabiera mandaty nie PiS, a ludowcom!

Dlatego majowy sondaż nie przynosi przełomu: PiS rządziłby w dwóch województwach, a w jednym liczby mandatów PiS i antyPiSu byłyby zbliżone. Radykalna zmiana nastąpiłaby natomiast, gdyby powstała wspólna lista Platformy, Nowoczesnej i SLD lub SLD i PSL. Na razie jednak wygląda na to, że każdy ruszy w bój pod własną flagą, dumnie ogłosi, że jest ważnym graczem na scenie politycznej i w zdecydowanej większości sejmików przejdzie do opozycji.

No i po Nowoczesnej. Trochę szkoda, bo do Sejmu weszły z tej partii naprawdę interesujące osoby. Może w przyszłości wzmocnią lewe skrzydło Platformy, a może przejdą do nowego ugrupowania centrolewicowego? Tymczasem Ryszard Petru deklaruje zamiar utworzenia nowej partii, która Polakom będzie mówić tylko prawdę: wiek emerytalny trzeba podwyższyć, a 500+ tym co bogatszym zabrać. No cóż, życzyć powodzenia. Ja zaś polecam wyjątkowo celne hasło Włodzimierza Czarzastego: nie zabierzemy wam niczego, co wam PiS dał, i oddamy wszystko, co zabrał. Powinno stać się mottem całej opozycji demokratycznej.



KOMENTARZ

Bat RODO

Adam Grzeszak

W ostatnich tygodniach niemal każdy dorosły Polak dostał dziesiątki, jeśli nie setki podobnie brzmiących listów przesyłanych pocztą tradycyjną i elektroniczną. Nadawcy – firmy dostarczające nam prąd, gaz, banki, sieci kablowe, telefoniczne, sklepy i witryny internetowe itd. – informowali, że administrują naszymi danymi osobowymi, tłumaczyli, do czego są im one potrzebne i że chronią je z najwyższą starannością. W każdej chwili możemy się sami co do tego upewnić, skorygować ich poprawność albo zażądać usunięcia. Wszyscy powoływali się na przepisy RODO, które weszły w życie 25 maja, czyli na rozporządzenie UE „w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych”.

Już sama nazwa może budzić niepokój, nie tylko wśród osób fizycznych, ale bardziej wśród osób prawnych. To one są zobowiązane do stosowania RODO. Nic dziwnego, że w ostatnich miesiącach w wielu firmach o niczym innym nie rozmawiano, tylko jak sprostać nowym regulacjom. Część prawników uspokaja, że nowe przepisy niewiele

zmieniają w systemie ochrony danych osobowych, do których przestrzegania biznes był zobowiązany już wcześniej.

Nie ma co ulegać panice sianej przez rozmaite firmy, które poczuły krew i mają ochotę na RODO nieźle zarobić. Oferują szkolenia, audyty, gotowe są za ciężkie pieniądze wystawiać jakieś własne certyfikaty, chcą sprzedawać nawet kasy pancerne, twierdząc, że wymaga ich RODO.

Niekiedy sięgają po szantaż (donieśliśmy, że źle chronisz dane), uprzedzając, że nowe przepisy przewidują drakońskie kary, nawet 20 mln euro. Proceder stał się na tyle powszechny, że Ministerstwo Cyfryzacji i nowy Urząd Ochrony Danych Osobowych (dawniej GIODO) zapowiedziały, że szantażyści będą ścigani. Przedsiębiorcy są zaś uspokajani, że strasznych kar nie będzie, na początku upomnienia, no, chyba że ktoś rzeczywiście wyjątkowo naruszy przepisy.

Skąd zatem panika wśród firm i dezorientacja?

Po co masowo rozsyłane do klientów listy, choć eksperci twierdzą, że nie ma takiego obowiązku? Skąd gorączkowe poszukiwanie prawników, audytorów, angażowanie za duże pieniądze specjalistów od RODO? Przedsiębiorcy czują pismo nosem, wiedzą, że choć co do zasady reguły postępowania z danymi osobowymi się nie zmieniają, to zmieniły się okoliczności.

Unia ukręciła potężny bat, który w teorii kręcony był na Google czy Facebooka (stąd te gigantyczne kary), ale którym teraz oberwać może każda firma, nawet ta jednoosobowa. Zwłaszcza że radykalnie zmieniają się procedury, do których stosowania zobowiązany jest biznes. Co gorsza, nie zostało precyzyjnie określone, jakie to są procedury. Symbolem grozy RODO są pierwsze zdania artykułu 33: „Uwzględniając stan wiedzy technicznej, koszt wdrażania oraz charakter, zakres, kontekst i cele przetwarzania oraz ryzyko naruszenia praw lub wolności osób fizycznych o różnym prawdopodobieństwie wystąpienia i wadze zagrożenia, administrator i podmiot przetwarzający wdrażają odpowiednie środki techniczne i organizacyjne, aby zapewnić stopień bezpieczeństwa odpowiadający temu ryzyku”.

Każdy musi więc sam ocenić kontekst i ryzyko naruszenia i wdrożyć „odpowiednie środki”. Jak potem udowodnić kontrolerowi UODO, który może sprawdzać firmę nawet 30 dni, że środki były odpowiednie? Polski biznes ma zbyt wiele złych doświadczeń z ustawami wchodzącymi natychmiast po podpisaniu (ta dotycząca RODO weszła w życie trzy dni po podpisaniu). Poziom zaufania do państwa, przewidywalności jego działań, legalności i praworządności jest tak niski, że każdy, szacując ryzyko, przyjmuje najgorszy scenariusz. Unijne rozporządzenie RODO stworzone w słusznym i zbożnym celu może się okazać narzędziem, którym polskie państwo będzie mogło docisnąć każdego. Zwłaszcza że regulacje chroniące dane osobowe obywateli dotyczą instytucji państwowych w dużo mniejszym zakresie.



REKLAMA

POBYTY w Ciechocinku „Pod Tężniami” Z ZABIEGAMI

Leczymy m. in.:

- bóle kręgosłupa i dyskopatie
- bóle mięśni i stawów oraz zmiany przeciążeniowe
- stany po urazach i operacjach ortopedycznych
- schorzenie zwane ostrogą piętową
- łokieć tenisisty i golfisty
- nietrzymanie moczu
- stany po udarach mózgu

Klinika Uzdrawiskowa
„Pod Tężniami” im. Jana Pawła II
ul. Warzelniana 7, 87-720 Ciechocinek

www.podtezniami.pl

Kup książkę

Przyjedź na pobyt leczniczy

Tygodniowe lub dłuższe pobyty w terminie 01.06 - 30.09.2018 r.

posiłki w formie bufetu szwedzkiego
25 zabiegów na 7 dni pobytu

tel. 54 416 70 00





Irlandia ryknęła

Obywatele opowiedzieli się w referendum za uchyleniem artykułu konstytucji, który de facto całkowicie zakazywał dostępu do legalnej aborcji. „Irlandia nie wydała okrzyku, tylko wręcz ryknęła” – komentowała wynik liderka kampanii za zmianą prawa Orla O'Connor. Bo rzeczywiście całkowicie zaskoczył. Za uchyleniem opowiedziało się 66,4 proc., dwa razy więcej niż za status quo. Tylko w grupie osób 60+ większość była przeciw zmianie. A wśród większych partii politycznych tylko opozycyjna, konserwatywna Fianna Fail (choć jej lider akurat był za zmianą). Przewaga zwolenników zmiany prawa antyaborcyjnego wystąpiła zarówno w miastach, jak na terenach wiejskich, wśród kobiet i wśród mężczyzn.

Ponieważ wyborcy głównych partii są za zmianą, odpowiednia ustawa przejdzie w parlamencie bez problemu. Premier uznał wynik referendum za wydarzenie historyczne. Wynik oznacza radykalną zmianę nie tylko prawa, ale i mentalności. Komentatorka mediów publicznych RTE Martina Fitzgerald ujęła to tak: gdy w 1983 r. Irlandia przyjęła w referendum zakaz aborcji, była katolicka, po obecnym referendum staje się innym krajem. To z kolei jest szokiem dla Kościoła i katolików w Irlandii głosujących przeciw zmianie, ale i dla ruchów przeciw prawu kobiety do wyboru w Europie.



Szczyt grymasów

Im bardziej prezydent USA Donald Trump odwołuje szczyt z Kim Dzong Unem, przywódcą Korei Płn., tym większe prawdopodobieństwo, że do spotkania jednak dojdzie w umówionym miejscu i czasie: 12 czerwca w Singapurze. Grymasy Trumpa – jednego dnia pod błahym pozorem zrywa rozmowy,

drugiego je wznowia, następnego wysyła do Singapuru ekipę przygotowującą szczyt, przy czym ociąga się z jasną deklaracją, bo „zobaczymy” – wyglądają na dziwaczną, ale mimo wszystko konwencję wywierania nacisku na Kima. Ma go sprowokować do uległości – i oddania arsenału jądrowego bez stawiania wygórowanych żądań.

Wysyp sprzecznych sygnałów doprowadził do błyskawicznego szczytu przywódców państw koreańskich. Prezydent sprzymierzonej z USA Korei Płd. Moon Jae-in zdecydował się na dwugodzinną naradę z Kimem, aby bez pośredników ustalić, co jest w interesie obu Korei i jakie są intencje Północy. Kim wybiera się do Singapuru i według Moona chce się dogadać, w zamian oczekuje jednak solidnych gwarancji bezpieczeństwa.

Baryłka po 100 dol.?

Czasy taniej ropy naftowej – po trzech latach niskich cen – powoli odchodzą w niepamięć. 17 maja w bieżących notowaniach przekroczyła próg 80 dol. za baryłkę, drożeje coraz szybciej i końca nie widać. Dlaczego? Z powodu zerwania go przez Donalda Trumpa porozumienia z Iranem i powrotu do sankcji, obejmujących także eksport ropy i współpracę przy jej wydobyciu. Te sankcje mają być też wymuszane na innych państwach, które świeżo zainwestowały w Iranie. Francuski Total, jeden z głównych inwestorów w irańskiej branży naftowej, już przebąkuje, że „pewnie zawiesi te projekty”. Iran, bez sankcji, znajdował dodatkowy zbytny na milion baryłek ropy dziennie. Teraz może ich na rynku zabraknąć. Zmniejszyła też znacznie produkcję Wenezuela – z powodu kryzysu i przestarzałej infrastruktury – aż o 700 tys. baryłek dziennie (w porównaniu ze styczniem 2016 r.).

Z kolei dwaj inni wielcy gracze – Arabia Saudyjska i Rosja – zawarli sojusz o ograniczeniu produkcji, aby razem wywindować ceny, bo obaj głównie zależą od ropy i obu bardzo potrzebne są środki. Stabilna sytuacja gospodarcza na świecie (napędzana niskimi cenami ropy) utrzymuje zaś silny popyt. Mamy więc coraz mocniejszy rynek producentów. Jeśli ten sojusz OPEC z Rosją na wyższych cenach przetrwa czerwcowe rozmowy na szczycie, a wiele na to wskazuje, w przyszłym roku, zdaniem wielu ekspertów, może pęknąć symboliczna granica 100 dol. za baryłkę. Z wszystkimi tego konsekwencjami. Można się pocieszać, że do ponad 140 dol. za baryłkę w kryzysowym 2008 r. jeszcze mimo wszystko będzie sporo brakować. Ale wiatry gospodarki właśnie wyraźnie zmieniają cyrkulację.

Nieźle poinformowany serwis Sinocism sugeruje, że zerwania rozmów poważnie obawiają się Chińczycy. Trump sądzi bowiem, że Kim zhardział po niedawnej wizycie u chińskiego lidera Xi Jinpinga. Na co alergicznie reaguje obecna ekipa w Białym Domu, oczekująca uległości i szybkiego sukcesu. Dlatego to na Chinach Trump miałby wyładować ewentualną porażkę w Korei, a katalog hipotetycznych kar obejmuje m.in. wprowadzenie nowych barier handlowych. Korea Płn. miałaby cierpieć pod ciężarem jakichś dodatkowych sankcji. To musiałoby doprowadzić do ponownej eskalacji. Kim znów postraszyłby wojną światową, by w tak osobliwy i ryzykowny sposób dać znać, że jest gotów wrócić do punktu wyjścia i ponownie siadać do rozmów.

Czytaj też na s. 48. Artykuł został posłany do druku, zanim Donald Trump ponownie dopuścił możliwość spotkania w Singapurze.

Szwedów opór totalny

Po raz pierwszy od zimnej wojny Szwecja rozsyła po domach 20-stronicowe broszury informacyjne o tym, jak wszyscy obywatele powinni się przygotować na wypadek kataklizmu naturalnego, na wojnę – i jak się zachować w przypadku ataku cybernetycznego. „Chociaż Szwecja jest bezpieczniejsza niż wiele innych krajów, wciąż istnieją zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa i niepodległości – głosi broszura. – Jeśli jesteś dobrze przygotowany, przyczyniasz się do poprawy zdolności obronnych kraju. Agresorowi stawimy opór totalny”.

Dobre przygotowanie ma umożliwić radzenie sobie przez dłuższy czas w sytuacji, gdy nie będzie dostępu do wody, do ogrzewania, żywności i lekarstw, gdy nie będą

działać systemy bankowe, sieci mobilne czy internet. Zaleca się m.in. posiadanie radia na baterie i samochodowej ładowarki do telefonu, a także gromadzenie jedzenia, które nie wymaga do przyrządzenia ognia ani wody (w sytuacji kryzysowej – piszą autorzy – dobrze sprawdzają się zapasy sardynek w puszkach).

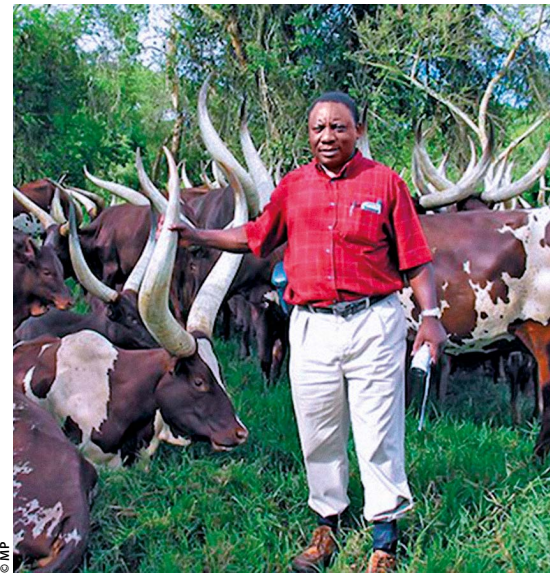
Szwecja nie jest pierwsza, bo podobne akcje informacyjne przeprowadziły dwa lata temu Niemcy i Litwa. Rozsyłana broszura „Jeśli przyjdzie kryzys lub wojna” uczula jednak również, by sprawdzać źródła wiadomości i umiejętnie identyfikować przypadki celowej dezinformacji. Na przykład za taką należy z góry uznać tezę, że opór obywatelski jest bezcelowy.



Kiedy szef jest w szpitalu

Prezydent Autonomii Palestyńskiej **Mahmud Abbas**, nałogowy palacz, trafił do szpitala w Ramallah. 83-letni pacjent miał zapalenie płuc, a wcześniej jeszcze operację ucha, oraz w lutym „przegląd zdrowotny” w USA. Zaczęły się więc spekulacje – szczególnie w Izraelu – czy to już koniec Abbasa, który u władzy jest od 2005 r.? Izrael uważa go bowiem za umiarkowanego lidera i obawia się, że w chaosie wywołanym jego ewentualnym ustąpieniem władzę na Zachodnim Brzegu mógłby przejąć Hamas. Efekt jest taki, że w izraelskich mediach nie ma dnia bez informacji, jak się dziś czuje szef Autonomii (dowodem, że żyje, są zdjęcia z aktualną gazetą). Zupełnie inaczej niż w palestyńskich – tam sprawa zyskała status tajemnicy państwowej, w obawie, że wybuchną uliczne walki o sukcesję.

Na giełdzie następców pojawia się m.in. nazwisko obecnego szefa rządu Autonomii Ramiego Hamdallaha. Premier jest popularny na Zachodnim Brzegu, ale nie należy do Fatahu, który kontroluje praktycznie wszystkie urzędy. Przemknęło również – jak zawsze przy takich okazjach – nazwisko Maruana Bargutiego. Gdyby zrobić prawdziwe głosowanie w Autonomii, Barguti wygrałby bezapelacyjnie. To jedyny dziś palestyński lider, który wzbudza jeszcze jakieś emocje wśród współobywateli. Jest tylko jeden problem: Barguti odbywa karę wielokrotnego dożywocia w izraelskim więzieniu. A Izrael nie zamierza ułatwiać Palestyńczykom zadania, choć niektórzy tamtejsi eksperci twierdzą, że nawet Barguti to dla Izraela lepsze rozwiązanie niż prezydent Autonomii z Hamasu.



Ramaphosa obcina (sobie) pensję

Moda na obcinanie pensji politykom krąży po świecie. Prezydent Afryki Południowej **Cyril Ramaphosa**, zaledwie od lutego na tym stanowisku, obciął sobie pensję sam, o połowę. Rocznie czyni to 1,6 mln randów (130 tys. dol.), które mają pójść na specjalny fundusz im. Nelsona Mandeli, utworzony właśnie z okazji setnej rocznicy jego urodzin. Środki będą przeznaczane na wsparcie rozmaitych drobnych inicjatyw biznesowych.

Fakt, na biednego nie trafiło, Ramaphosa szacowany jest na 450 mln dol., a szczególnie wrażenie zrobiło na publiczności, kiedy na aukcji była wylicytowana za ponad 2 mln dol. dwie jałowki słynnej rasy Ankole (o imponujących rogach), których to jest zapalonym hodowcą. Pochodzi z Soweto, biedasypialni Johannesburga, był działaczem związkowym, doprowadził do największego strajku górników, siedział. Kiedy upadł apartheid, rozczarował się polityką, bo nie został zastępcą i następcą Mandeli. Poszedł do biznesu, gdzie akurat otworzyły się nieograniczone możliwości dla ludzi z tamtej strony barykady. Brał się za wszystko: kopalnie, media, sieć McDonalds. No i jeszcze bardzo bogato się ożenił.

W 2012 r. został wiceprezydentem u Jacoba Zuma. Teraz, na przełomie roku, wysadził Zumą z siodła, aby ratować rządzący Afrykański Kongres Narodowy, mocno naruszony zębem czasu. Zuma zasłynął z korupcji, z wielożeństwa i rozmachu w wydawaniu publicznych środków. Dlatego nieprzychylnie Ramaphosie komentarze głoszą teraz, że „za parę fistaszków” chce odbudować notowania partii przed jesieniami wyborami. Ale jeśli te fistaszki uczynią coś dobrego, to dobre i to.

Miliard od milionerów



© DEPOSIT PHOTOS/POLITYKA

25 tys. milionerów, którzy mają zapłacić daninę solidarnościową na pomoc dla niepełnosprawnych, nie należy szukać w rankingach najbogatszych Polaków, ale w bankach, spółkach Skarbu Państwa oraz wśród małych przedsiębiorców.

D

JOANNA SOLSKA

anina raczej nie dotyczy też 41 tys. krajowych milionerów dolarowych. Tytu bogaczy w Polsce doliczyli się autorzy raportu KPMG „Rynek dóbr luksusowych w Polsce. Edycja 2016”. Żeby trafić do tego grona, trzeba mieć

aktywa płynne o wartości nie mniejszej jak właśnie milion dolarów. Czyli tu nie liczą się najbardziej nawet luksusowe rezydencje, liczba zakupionych na wynajem mieszkań, o samochodach nie wspominając, tylko dobra łatwo zbywalne, a więc: gotówka, akcje, obligacje i złoto. Z tego, co ujawniła minister finansów, wynika jednak, że majątek milionerów, typowanych do przymusowej zrzutki, nie będzie w ogóle brany pod uwagę. Choćby był największy. Sporo mieszkańców Konstancina z rankingu stu najbogatszych może z ulgą odetchnąć, mimo że „Forbes” łączny majątek pierwszej setki szacuje aż na 134 mld zł.

Odetchnąć też może dziesięciu ministrów w rządzie PiS, których majątek także przekracza milion, ale tylko złotych. Tytu doliczył się „Super Express”, zaglądając do ich oświadczeń majątkowych. Złotą dziesiątkę otwiera sam premier Mateusz Morawiecki, który tylko w banku ulokował 6,5 mln zł. Zaskakiwać może druga pozycja Jarosława Gowina, niedawno tak oskarżającego się, że brakuje mu na życie. W gronie najbogatszych w rządzie PiS znalazł się też Krzysztof Jurgiel, Krzysztof Tchórzewski, Marek Zagórski, ale także Elżbieta Rafalska i Beata Szydło. Dziesiątkę zamykają Zbigniew Ziobro, Mariusz Błaszczak oraz Piotr Gliński. Danina solidarnościowa stanu ich kont nie uszczupli. Nie dotknie bowiem tych, co dużo mają, ale tych, którzy sporo zarabiają. Ale też nie wszystkich.

Biedni bogacze

Kryterium daniny nie będą bowiem wcale wysokie zarobki, ale forma rozliczania się z fiskusem. Nowy podatek płacić będą tylko ci, którzy zadeklarują zarobki w zeznaniu PIT: każdy, kto w 2019 r. zarobi więcej niż milion, od nadwyżki zapłaci 4 proc. daniny, której rząd uporczywie nie chce nazywać podatkiem. Bo podatków Prawo i Sprawiedliwość obiecywało nie podnosić i słowa zamierza dotrzymać. Z danych Ministerstwa Finansów wynika, że w 2016 r. milionerów w PIT ujawniono 20,8 tys. Danych za rok ubiegły jeszcze nie ma. Zważywszy, że rocznie przybywa 1–1,2 tys. milionerów, można uznać, że 25 tys. jest liczbą wiarygodną.

Minister finansów Teresa Czerwińska wspólnie z Elżbietą Rafalską, minister rodziny, zapewniły, że podatek obciąży taką właśnie liczbę podatników PIT. Tytu bogaczy ma się zrzucić na pomoc dla osób z niepełnosprawnością. Zrzutka ma przynieść 1 mld 115 mln zł, co oznacza, że każdy z nich przeciętnie dopłaci fiskusowi 46 tys. zł. Na kogo wypadnie?

Konia z rzędem temu, kto wśród stu najbogatszych Polaków znajdzie takiego, który do PIT wpisał zarobki przekraczające milion. Musiałby nie umieć liczyć, a tacy raczej fortunę się nie dorabiają. Ci naprawdę bogaci już dawno podatkowo wyemigrowali do krajów, gdzie fiskus zabiera dużo mniej. Patriotci, którzy ciągle jeszcze płacą podatki w kraju, też raczej nie żyją z pensji, najczęściej szefa rady nadzorczej, bo ci najwięksi już dawno prezesami być przestali. Pensje mają niewielkie albo nawet żadne. Bo przecież płace obciążone ►

BILLIE JEAN KING
LIVE!

21.07

12. FESTIWAL
LEGEND ROCKA
w Dolinie Charlotte

DOLINA CHARLOTTE

Sponsorzy Festiwalu:

**Energia**

PATRONAT HONOROWY:

MIECHOWSKI
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Patroni Medialni Festiwalu:



naszemiasto.

**ams****HELIOS**